DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 124.

DNIA 12 SIERPNIA 1843 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais S. Germain, 15.

POLITYKA.

O SZKODLIWOŚCI RZECZY OBCYCH RELIGJI I NARODOWOŚCI PRZECIWNYCH.

(Wyjątek z listu nadesłanego z kraju).

Z każdym dniem coraz większa daje się czuć potrzeba myślenia o środkach, jakiemiby zapobiedz można przytłumieniu u nas religii i narodowości przez zamiłowanie rzeczy obcych, tym dwom filarom naszego domowego i publicznego życia przeciwnym. Bardzoby w tym przedmiocie ważną i ciekawą napisać można rozprawę. Historya nasza mianowicie z przeszłego wieku, gdzie niemczyzna i francuzczyzna u nas przed rzeczami narodowemi wzięły pierwszeństwo, wiele ku temu dostarcza materyałów. Dziś jeszcze nowy zjawił się element, rzeczy rossyjskie, to gwałtem narzucane, to dobrowolnie przez niektórych z nas przyjmowane, do tejże zgubnéj koalicyi przystąpiły. Te trzy żywioły wpływają jednak tylko z zewnątrz na wewnątrz, i choć są niebezpieczne, to wszelako nie tak prędką zagładą grożące, albowiem do samego zarodu życia religijnego lub narodowego nie tak łatwo im się dostać. My podobno sami pomocniczy ku temu celowi wynajdujemy środek. Oto w obecnéj literaturze zjawiają się między nami dzieła, które w sam zaród, w samo jądro naszego wewnętrznego życia uderzają, i przez pomysły najzgubniejsze, tenże zaród w nas przytłumić, a innemi natomiast zasadami zastąpić usiłują. Te pomysły są wszakże w bezpośrednim związku z pierwszemi trzema żywiołami, tak obcemi dla nas jak pierwsze. Do tych ostatnich środków na sam zaród naszéj religii i narodowości nastawających, można słusznie policzyć jak to już w Dzienniku Narodowym wielokrotnie udowodniono, filozofią P. Trentowskiego. Jego *Chowanna* jest tego najoczywistszym dowodem — Zamiast rozwijania daléj założonego przedmiotu, przytoczymy wyjątek z listu przysłanego nam z kraju, malującego czystą i prostą duszę Polaka, czującego najwyższy wstręt ku wszystkiemu, co jest obce i nam szkodliwe, a osobliwie ku wyżéj wzmiankowanemu dziełu, pod każdym względem wielce szkodliwemu. Ten wyjątek zrobi zapewne na czytelnikach naszego Dziennika takie wrażenie, jakiegośmy czytając go doznali.

« Przysłano mi do domu Chowannę Br. Trentowskiego, dzieło spore, cztery dość grube tomy, ale za to i siła pieniędzy. I chociaż widziało mi się drogo, kupiłem. Położyłem na bok robotę, wziąłem nóż, rozerżnąłem kart kilka i czytam na wstępie: « Pedagogika jest systematyczną umiejętnością, któréj celem wskazanie człowiekowi, jak ma wieść do prawdziwego dojrzenia, czyli do pełnoletności w wyższym słowa znaczeniu własne lub obce dziecię. » Przeciw temu nic namienić nieumiem. Trzebaby jednak wiedzieć, pomyślałem, co Chowanna przez *systematyczną umiejętność* rozumie. Czytam więc daléj : « Jéj przeznaczeniem jest wykrycie środków, któremi da się bóstwo młode w piersi śmiertelnéj drzemiące, czyli bóstwo *in patientia* przebudzić i w istny jaw życia t. j. w bóstwo *in actu* przemienić. Tom odczytałem dwa, trzy razy, i nie bardzo mi w głowę wchodziło, aż po słowie prawie sylabizując doszedłem do sensu i odgadłem. Że oto Chowanna bierze sobie za przeznaczenie wykrywać środki do przebudzenia jakiegoś tam bóstwa młodego w piersi śmiertelnéj drzemiącego. Więc to ona bierze sobie na zadanie jakoweś nowe środki ku wychowaniu wykrywać. Widać że P. Trentowski nie zajrzał do historyi wieków dziewiętnastu upłynionych, ani też do historyi naszéj od 964 do 1843 kiedy o nowych środkach wychowania myśleć albo raczéj marzyć zaczyna. A czyż my to nie mamy odwiecznéj nauki Chrystusa już odkrytéj, nauki naszego kościoła już świadoméj, doświadczenia przez tyle wieków utorowanego ? I po cóż tu wykrycie nowych środków wychowania naszéj młodzieży, kiedy te które nam wiara podaje są bardzo dobre, i nad nie nie ma lepszych i być wcale nie może, bo one są Boskie. Gdybyśmy je tylko chcieli z szczerości serca i z przekonania wypełniać, i dzieci czy własne czy obce podług nich wychowywać, bylibyśmy światłem dla wszystkich ludów, bo Królestwo Boże zakwitłoby u nas. A czy to w dziecku jest bóstwo młode drzemiące ? To wysłowienie zdaje mi się być niechrześciańskie, bo tylko pogańskie ludy o bóstwach mówiły, dlatego mnie Polakowi chrześcianinowi i katolikowi wcale się to niepodoba — Czytam. Pedagogiki jest daléj przeznaczeniem : « podanie rad, jak można człowiecze niemowlę, że tu użyjemy postaci retorycznéj w cherubina obrócić, jak je wznieść aż do niebiańskiéj dostojności Boga-człowieka na ziemi. » Przewróciłem kartę i spojrzałem raz jeszcze na tytuł, gdzie stoi : *System wychowania narodowego.* I tu mi żywo stanęła przed oczy prawie łzami szezłe, nauka religii z czasów młodości mojéj, i nauka którą w kościele na kazaniu i na spowiedzi dosyć często słyszę, i o któréj nadto sam mocno w sobie i przez siebie przekonany jestem. Nasza święta religia zaleca bowiem żebyśmy się stali aniołami, synami bożymi ; lecz mocno zakazuje wbijać się w pychę szatańską i Bogiem się robić ; a jeszcze jak Chowanna mówi, żeby się wznieść do niebiańskiéj dostojności Boga-człowieka : zapewne żeby się stać na ziemi Bogiem-człowiekiem, więc Jezusem Chrystusem, Odkupicielem, Zbawicielem. Co jest próżną dumą, bo tylko jeden jest Bóg-człowiek, jeden Odkupiciel i Zbawiciel na wszystkie czasy i miejsca. Zgorszył mię ten kawałek. Jednak chciałem się dowiedzieć co przez *prawdziwe dojrzenie czyli pełnoletność dziecięcia* Chowanna rozumie ? Aż na stronie 59 około środka czytam : *Pełnoletnim jest tylko Bóg i człowiek który począł się i stał się Bogiem na ziemi* ! — Daléj jużem czytać nie mógł, niechąc Boga ciężko obrażać i bluźnić przeciw naszemu Zbawicielowi i świętemu kościołowi naszemu. Zamknąłem książkę ; nie chcąc oczy wlepiły się w nią : w sercu jakiś mię żal ogarnął, w głowie uczułem jakieś odurzenie, i gdym nieco przyszedł do siebie westchnawszy rzekłem : Mógłże to Polak dla Polaków pisać ? w łonie narodu chrześciańskiego takie dzieło ! dla wychowania młodzieży polskiéj ? Boże ! zachowaj nas od zaślepienia rozumu, strzeż nas od fałszywych proroków, i przy naszéj świętéj wierze nas zostaw. Jam nie znał dotąd



filozofii, i miałem jakieś uszanowanie dla niéj, dlatego właśnie żem jéj nieznał, a wiele o niéj mówiono. Jeśli to każda filozofia taka, jaką z tych pięciu stronnic poznałem, Boże zachowaj nas od niéj, a jéj autorowi daj poznanie i upamiętanie, daj mu światło naszéj religii i obecnéj polityki nieprzyjaciół, aby zaprzestał nadal taką filozofią pisać, która nasze dusze zaraża! Długom się nie mógł uspokoić. Różne mi myśli snuły się po głowie. W tém wszystkiém jest jednakowóż rzecz osobliwsza: lubo z każdego słowa dostrzedz można, że to pismo jest niechrześciańskie, i ztąd wielce dla nas szkodliwe, czemuż to znajdują się osoby, zkądinąd w patryotyzmie nieposzlakowane, i wielce dobru powszechnemu życzliwe, które tém pismem się zajmują? Tego sobie wytłómaczyć nie umiem, może jestem w błędzie. Są to jednak wrażenia, których mi żaden obrońca tego pisma z głowy nie wybije. *Człowiek ma się stać Bogiem na ziemi*! A gdzieżby nasz Bóg żywy i osobisty oraz wszędzie obecny był wtenczas? Więc dwóch bogów byłoby na ziemi, może więcéj jeszcze, tyle co ludzi pełnoletnich! Ach filozofio, filozofio! czyż to taka twoja mądrość, taka twoja loika! Ale co do tego, że się tém pismem tak mocno nawet życzliwi krajowi zajmują, przypomniało mi się wiele rzeczy z naszéj historyi, gdzie także osoby najznakomitsze godność i ufność w kraju mające, pierwsze były które u nas obcym rzeczom przystęp wyjednały i powagę im ustaliły. My Polacy, jak się zdaje jesteśmy nie do poprawy. Nie nauczyliśmy się poznawać po tylu doświadczeniach, co jest dla nas zbawiennem a co szkodliwém. Jestto dowód jak mało zastanawiamy się nad historyą naszą, i jak niedbale wglądamy w życie przodków; a mianowicie nie zastanawiamy się nad tém, że oni w każdéj epoce życia narodu naszego swe najpiękniejsze cnoty bardzo często obracali na złe, ile razy obce rzeczy bez namysłu wpuszczali do siebie. Pewny jestem, że wielu nie wie co w téj książce się mieści, a jednak chwali ją i rozszerza. Czyni to pewno dla literatury, lub szczodrobliwości i. t. p. Właśnie szczodrobliwość, miłość, ludzkość i. t. p. są bezwątpienia powszechnemi u nas cnotami, i gdybyśmy je byli zawsze ku dobremu kierowali, pewno życie nasze niebyłoby się tak słabém i częstokroć niedołężnem okazywało, jak się to w rzeczy saméj działo; i nie byłoby nas tak zawisłymi uczyniło i od obcych rzeczy i od obcych osób, jak to się u nas rzeczywiście stawało. Dla objaśnienia tych uwag, niech kilka przykładów z historyi przytoczę.

Zważmy nasamprzód na przodków naszych szczodrobliwość i ludzkość w przyjmowaniu do kraju cudzoziemców i obdarzaniu ich wszelkiego rodzaju przywilejami i swobodami, których własny nasz włościanin wcale niedoznawał. Przypomnijmy sobie jak wielką szczodrobliwość i ludzkość okazywali nasi xiążęta żydom; wszak Bolesław X. Wielkopolski nadał im wielkie i liczne swobody które Kazimierz W. znacznie pomnożył, a król Alexander kazał je umieścić w zbiorze praw krajowych, aby przez to, tymże swobodom nadał powagę i znaczenie na wszystkie czasy. Stał się niejako tenże xiąże tarczą żydowskiego plemienia, gdy właśnie w tychże czasach mieszczan polskich pod wielorakim względem poniżano, wolnych zaś włościan na poddanych zamieniano rugując ich z sołtystw i małych posiadłości wolnych. Kazimierz IV nie był mniéj szczodrobliwy dla żydów, jak poprzedni królowie, a panowanie Zygmunta Augusta było tak jak Kazimierza W. drugim złotym wiekiem dla żydów. I cóż zyskała Polska przez tę szczodrobliwość, przez tę ludzkość? Oto zyskała złe, zarazę wszelkiego nieporządku, niechędóstwa, lichwiarstwa, oszustwa, chytrości, podejścia, obłudy; zyskała w żydach najprzychylniejszych zwolenników nieprzyjaciół swoich. I Polska to zyskała, nie dla tego żeby szczodrobliwość i ludzkość była czemsiś złém, ale dla tego że ją ku złemu, nie ku dobremu skierowano. Co większa, żydzi ogarnąwszy handel i propinacye po wsiach i miastach, zabrali w swą garść cały obieg pieniężny, i stali się źrzódłem z którego i do którego publiczna a osobliwie prywatna zamożność wypływała i dopływała. Włościanin, mieszczanin, xiądz i szlachcic stał się całkiem od worka żydowskiego zawisłym, a nawet i skarb publiczny, szczególnie gdy im wybijanie pieniędzy w dzierżawę za liche wynagrodzenie wypuszczono, zupełnie od nich zależał. Podobnie się działo z wyłączaniem niemców z pod prawa powszechnego krajowego, nadając im to prawo Lubeckie, to Magdeburskie, Saskie i t. d. jako niby przywykłym do praw swego narodu, pozwalając im przez to z ziemi i mieszkańców polskich ciągnąć dla siebie korzyści moralne i materyalne; szerząc za tę szczodrobliwość w kraju naszym samolubstwo, nieszczerość, zamiłowanie pieniędzy i tym podobne wady, może nie tak rażące jak złe przez żydów sprowadzone, przecież nie mniéj szkodliwe. Bo nawet szlachta i mieszczanie upominali się o nadanie praw obcych, jako korzystniejszych, tracąc miłość do własnych krajowych. Dawaliśmy więc wyraźny z siebie przykład, iż gospodarzami i rządcami w własnym domu być nieumiemy. Toż samo ubiegając się za obcą oświatą sprowadziliśmy z Włoch prócz prawa kanonicznego i rzymskiego; język łaciński, i ten przez kilka wieków zamiast narodowego pielęgnowaliśmy, i to z taką gorliwością, iż prawie całkiem o ojczystym zapomnieliśmy. Później niewzbroniliśmy także przystępu językowi niemieckiemu i francuzkiemu. A to wszystko według okoliczności i mody. Z obcym językiem weszły do nas obce myśli, uczucia, albo raczéj obce pożądliwości ciała i duszy. Osobliwie francuzka salonowość, płochość, lekkość i t. d. Dobrowolnie więc przyjmowaliśmy we wszystkich czasach obce żywioły to w siebie to na siebie, i wedle nich zmieniliśmy to nasz ubior, to nasze zwyczaje i obyczaje, naszą gorliwość ku religii i moralności. Spójrzyjmy się teraz jedni na drugich, czy wyglądamy po polsku, czy kontusz i żupan służą nam za odzież, czy pas lity przewiązuje biodra, czy karabela wisi u boku, czy czapka z siwym barankiem znajduje się na głowie naszéj, a obuwie żółte lub czerwone na nogach? Ten ozdobny i poważny ubior utraciliśmy dobrowolnie, zamieniając go na obcy, i gdy przemoc obca wzięła nad słabością naszą coraz większą górę, niepozwolono się wrócić do tego narodowego stroju, chociaż go powszechnie i to z utęsknieniem napowrót żądano. Tak samo trudno nam przychodziło wywabić z umysłu i serca myśli i pożądliwości obce, moralności wiele szkodliwe. I zaledwie się spostrzegliśmy w błędzie i Trzeciego Maja doczekali, chcąc jaki taki porządek w kraju zaprowadzić, aż przemoc obca uderzyła na słabych i w sobie zakłóconych, i rozcięła wątek co dopiero zaczęty rozwijania się narodowego. Na stanowisko własne jużeśmy dostać się nie mogli. Obcy mając ubior, obcą po części mowę, zwyczaje i obyczaje, będąc przy tém osłabieni w religii, niepozwalano nam zrzucić z siebie tego obcego charakteru, żeby nas tém mocniéj przywiązac do praw nowych a dla nas obcych. Filozfia Woltera i Kanta także u nas grasowała i oziębłość ku kościołowi i chrześciaństwu w sercach i umysłach zaszczepiała.

Mamyż być niepomni na te przykłady? Czyż do ostatka, póki duch w nas, rzeczami obcemi nieprzestaniemy się napawać? Czyż i tę książkę zachwalać będziemy, która z Niemiec przychodząc, obce, niechrześciańskie i niepolskie rzeczy w sobie mieści? Czy my oświeceni, tyle mając błędów przed sobą, i jeszcze w większe błędy wpadając, nie zważając na to co się z nami stanie, mamy jeszcze, komu służyć za narzędzie? O ty ze wszech miar czci i poważania godny ludu polski wiejski i miejski! Ty dobroduszny, szczery i otwarty, a przytém bystry i przenikliwy

słowem zdrowy na ciele i na duszy, nieskażony w mowie, zwyczajach i obyczajach ludu polski, prawdziwy reprezentancie bytu narodu naszego, niezmordowany stróżu religii ojców naszych, ty nas na pozór oświeconych, ludzi *dobrze wychowanych*, rządców i niby przewodników twoich, prawie w każdéj myśli, w każdém czuciu, w każdym ruchu ciała zawstydzasz! Tyś to naszym nauczycielem, tyś prawodawcą, bo gdy my zmordowani ciężarem obcych rzeczy, obcych myśli, obcych zbytków lub przewrotności, do ciebie się uciekamy, w tobie szukamy spokojności, w tobie odetchnienia, w tobie prawdziwego odpoczynku narodowego! Wszakże to u ciebie każda nowa teorya czy prawa, czy polityki, czy filozofii i t. p. sankcyi i powagi szuka; na tobie to gdyby na skale niewzruszonéj byt swój opiera; boś ty narodu niezmienną osobą, niezmienną mową, niezmiennym ubiorem, niezmienną myślą, zwyczajem, obyczajem, czystą religią. Tyś głównym reprezentantem narodu w każdym czasie, w każdém pomyślném i niepomyślném powodzeniu. Tyś podstawą bytu narodowego w każdéj epoce! Jakże miło spoglądać na ciebie, jak miło spocząć myślą i uczuciem na tobie poczciwy i dobry włościaninie i mieszczaninie i na tobie od przesądów wolny prawdziwy szlachcicu polski! Ach jak miło bawić w twéj duszy czystéj niczém nieskalanéj, wnijść w życie twoje, chociaż z wierzchu ubogie, ale wewnątrz bardzo bogate; odetchnąć w niém żywą religią, pierwotnéj niewinności narodowéj napoić się rozkoszą! A trudno się oderwać od ciebie bez zawstydzenia i upokorzenia! Bo lubo cię mędrcy zowią pospólstwem, gminem lub innym pogardliwym wyrazem, naznaczą twoje powodzenie w kraju, tyś wszelako wyższym od nich cnotą, wyższym od wszelkiego rodzaju ciemiężców. Bo jako Zbawiciel tylko dla prostaczków i ubogich Ewanielią opowiadał, tak podobnie i naród nasz tylko w niewinnych, prostych, obcemi rzeczami niezepsutych prawdziwość życia swojego złożył, i w takich i przez takich też życie w potomków przenosi, i onego w obecności każdéj używa. Przenosi je w takich i przez takich, którzy tegoż życia żadną myślą ani czynem nie zaćmili, nieskrzyżowali i fałszywego mu powodzenia nie nadali. A takim przechowywaczem jesteś ty ukochany ludu polski! Takie uwagi zajęły mą duszę, po odłożeniu na stronę książki, i do wszystkiego w niéj co jest obce a dla nas niepożyteczne, wstręt niezatarty wzbudziły!»

LITERATURA.

K. Wł. Wojcicki wydaje w Warszawie *Bibliotekę starożytnych pisarzy polskich*. Ogłasza w niéj utwory naszych przodków będące dotychczas w rękopismach, albo w drukach mało znanych. Dziennik Narodowy rozbierając dzieła nowo ukazujące się, które przez swą wartość zasługują na to, nie omieszka od czasu do czasu zakomunikować w wyjątkach swoim czytelikom, to co znajdzie najciekawszém w skarbcu naszéj starożytnéj literatury. Wiersze poniżéj umieszczone wyjęte są z małego poematu przechowanego w rękopismie pod tytułem *Merkuryusz nowy* 1662 r. *wygranéj Sobieskiego, pod ten czas Hetmana*. Zwycięstwa nadzwyczajne, prawie cudowne bohatera natchnęły poetę, którego nazwisko niewiadome. Czystość języka, moc wysłowienia, uczucie które jest rozlane w całym tym poetyckim utworze, kładą go w pierwszym rzędzie ówczesnych płodów naszéj literatury.

Poeta tak zaczyna:

Rok Pański sześćdziesiąty kończył się i wtóry,
Po tysiącznym sześćsetnym — kiedy szaropióry
Zmordowany tak długim Merkuryusz biegiem,
Trzecim stanął przedemną z *Kamieńca* noclegiem.

Tu Merkury opowiada że Turcy zgwałciwszy traktat zaprzysiężony w *Chocimie*, zajęli całą Ruś i wzięli *Kamieniec*, a ubolewając nad nierządem Polaków którzy téj hańby dopuścili, dodaje:

Już krzyże wyrzuciwszy z zbawiennéj świątnice,
Błędnego Mahometa wprowadził xiężyce.
Już bierze w dziesięcine chrześcijańskie dusze,
Ach kędyż staropolskie w szlachcie animusze!
Dopiero widzisz smutne wolności frymarki,
Im z wyższéj góry spadłszy cięższéj strąci karki,
Gdy im ku wiecznéj hańbie a swojéj pociesze,
Lada żyd, lada cygan kijem grzbiety czesze!

Poeta wzywając króla do obrony kraju, woła:

Nie stój *Michale* nie stój! Mars pole otworzeł,
Długoż będzie skubł pierze pod Lublinem orzeł?
Pierwsze pole twéj sławy, puść oko po ścianach,
Przejrzyj się w Bolesławach, Zygmuntach, Stefanach!
Jako pięknie koronie na królewskiéj głowie,
Kiedy się przyniéj zbrojna prawica opowie.

a widząc że się król niedołężny nierusza, odzywa się do szlachty zebranéj pod Lublinem, zapewno na zjazdy trybunalskie — ale tam się biją między sobą, o Turku nie myślą. Zrażony poeta obraca głos do swego bohatera:

Próżno wzdychasz Hetmanie z garścią twoich ludzi,
Bo skoro one rycerstwo zimny wiatr ostudzi:
Rozwiną się jako dym, dość, dość na tę furę,
Że wywrócą Lubelski kraj nogami w górę:
Broniewskiego przy głosie rozsiekają wolnym,
Kilkaset ludzi w szturmie utracą stodolnym;
Zmruż oczy na żądła invidii wściekłéj
Więcejś winien Ojczyznie.....

Sobieski poszedł kędy Turek:

Utrapionéj korony nie myśląc o wstręcie
Wywarł do niéj jak głodne ogary do knieje
Selim Gieréj Han Ordy, pełen téj nadzieje,
Że najmniejszy krwi swojéj nie straciwszy krople
Z niezmiernym się obaczy plonem w Perekopie!
Aleć nią *Niemierowskie* zafarbował brody,
Gdzie Hetman zagniewany popadłszy pogody,
W ciasnym kącie pogańskie osadziwszy tyły,
Jako lew przemorzony bił się z całéj siły
Póki był tylko jaki nieprzyjaciół szczątek;

Zniósł wroga, odbił wiele łupów i ogromną moc niewolnika którego uprowadzali Tatarzy. Poeta uniesiony odzywa się z tryumfem i gniewem do zawistnych sławy Sobieskiego:

Kąsajże teraz język psi jarzczurczy płodzie,
Podków zbierać niegodzien za cnotą w zawodzie:
Coś wodza z wojskiem macał zazdrości ściekliną
Zarażonym ozorem; zasłoń ślepie śliną.

Z tamtąd Sobieski idzie na drugi *kosz* rozłożony pod *Komarnem*.

Toż im niespodziewany Hetman na grzbiet wsiędzie.—
Tym więcéj doda strachu, gdy w rycerskiéj dłoni
Zajuszona w tatarskiéj krwi szabla zadzwoni!
Lecą łby jak kapusta, szyje jako głąbie,
Gole jako purpura; ten kole ten rąbie.—
W *kosu* łez i modlitw gorących tak wiele
Jako w żadnym na świecie nie było kościele:
Bo więźniów chrześciańskich niezliczone gminy,
Proszą Boga o słodkie wolności nowiny,
Te skoro dojdą koła Lubelskiego słuchy
Kędy się przeumiera wolność pod obuchy,
Kilku głów wichrowatych bez sądu, bez skargi....

Z tamtąd spieszy Sobieski na daleko większe siły nieprzyjaciela, w siedem dni i nocy prawie bez odpoczynku stanął pod jego obozem skrytym za *Bednarowskie* lasy. Chwila była ważna, wojsko zmordowane i nieliczne, czuł wódz że go trzeba zagrzać, więc w te się doń odzywa słowa :

« Mamy, rzecze, o bracia po licu złodziei,
« Patrzy Pan Bóg na serca i nasze fatygi
« Że bieżąc z wiatronogą wieścią na wyścigi
« Doszliśmy nieprzyjaciół, których już raz trzeci,
« Odbiwszy tyle więźniów tyle małych dzieci,
« Szabla nasza wojuje ; więc wprzód kto ochoczy
» Niech się harcem pokaże i ku koszu skoczy.

Ledwo wódz wyrzekł, kiedy rycerstwo uderzywszy na nieprzyjaciela zaczęło mięszać jego obóz — wnet wróg poszedł w rozsypkę. Zwycięztwo było zupełne : kosz nietknięty dostał się w naszych ręce gdzie była wielka ludność pędzona przez Tatarów do niewoli, trzydziestu murzów, kilku sułtanów, kilkadziesiąt chorągwi i niewolnika co niemiara. Poeta kończy :

Przerwałeś cug *Victorii* Poganom zuchwałym,
Biwszy wojskiem zastępy niezliczone małém
Bo ledwie trzy tysiące i nie wiem spełniali
Żołnierzów, dla złych przepraw z tobą dojechali.
Pokazałeś co mogą gdy Polacy w zgodzie
A niech to wie Poganin że mędrszy po szkodzie.
W ostatku hojne Niebo tuć będzie nagrodą
Do którego kiedyby mógł być przystęp wodą,
Łzy niewolników morzem, a modlitwy wiosły,
Którycheś oswobodził, w Nieboby cię wniosły!

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Wyszła w tych dniach xiążeczka pod tytulem *Wybór Króla w Polszcze*. Dziełko to napisane w 1659 roku, przez Leibnica w czasie bezkrólewia po abdykacyi Jana Kazimierza, świeżo zostało z łacińskiego na język ojczysty przełożone. Tłómacz i wydawca téj pracy niemieckiego filozofa XVII wieku, tuszą sobie, że przez jéj ogłoszenie potrafią położyć koniec rozdwojeniom które trapią nasze emigracyjne ciało. Nie mamy za złe ziomkom, owszem pochwalamy poszukiwania ich w celu służenia ojczystéj sprawie, chociażby rady które przedstawiają współobywatelom, były czynione przez cudzoziemców. Jednakże wątpimy, aby praca Leibnica otrzymała dziś lepszy skutek nad ten którego się spodziewano kiedy była po raz pierwszy ogłoszoną; a to z wielu powodów. Naprzód okoliczności nie są te co w 1659; powtóre wiele z prawd i rad dawanych przez Leibnica są dziś powszechnie znane, inne zupełnie nie dadzą się zastosować, a więc są bez celu; potrzecie, nie mają celu nawet dobre rady, bo nie przystępujemy do oboru króla. Czy trzeba wybrać króla choć nie masz królestwa, to rzecz inna, Leibnic nie miał potrzeby zastanawiać się nad tém, i dobrze radził naszym pradziadom, kiedy mówił że długie bezkrólewie jest szkodliwém dla państwa. Czy zaś jest prawdziwe powiedzieć że stan dzisiejszy Polski jest *bezkrólewiem*, i że trzeba wybrać króla, o tém wątpimy, bowiem wedle nas bezkrólewie może mieć tylko miejsce w królestwie które straciło swego króla; gdzież, prosimy, jest dziś królestwo Polskie? a więc zdaje się nam, że nie łamiąc sobie głowy kiedy i jakim sposobem mamy wybierać króla, należałoby wprzódy pomyśleć o królestwie; *postarajmy się naprzód o rybę a pozniéj o pieprz.*

Tłómacz dziełka dziwi się i zdaje się być niezadowolniony z naszych przodków, że nie poszli za radami w niém podanemi. A zaś podług nas, rzecz to była bardzo naturalna i stosowna do polskiego charakteru. Nie dopiero już wiadomo że chcąc Polakom radzić skutecznie, trzeba aby rady szły z serca i z głowy nie zaś z saméj tylko głowy : a Leibnic swe rady i uczucia czerpał tylko z głowy. Wiadomo że matematyka i sposób rozumowania matematyczny nie mają nic wspólnego z uczuciem, nie trafnie więc Leibnic wybrał formę matematyczną chcąc Polakom dawać rady i tym sposobem rekomendować swojego kandydata. Co pytamy się mogły dokazać najuczeńsze i najzwięźlejsze rozumowania, a może dla tego samego, na téj szlachcie, która ujrzawszy (właśnie w czasie elekcyi następcy Jana Kazimierza) kilka czapek wyrzuconych w górę, usłyszawszy okrzyk *niech żyje Polanowski! waleczny rotmistrz naszego kochanego Czarnieckiego*, o mało co pana rotmistrza nie wybrała na króla? Przy tém wyznajemy szczerze, że dla nas samych, dziś, w czasie pokuty i w cichości, forma rozumowań geometryczna Leibnica wydała się suchą i trudzącą, zniewalającą do zastanowienia się, do rozmyślania, a cóż dopiero dla téj szlachty na koniu, w chwili elekcyi i w czasach gdzie w ogólności mało się zajmowano matematyką i rzeczami trudzącemi umysł? Nie bez tego także żeby szlachta nie wiedziała że dziełko było napisane w celu rekomendowania xięcia Neuburskiego, jednego z pretendentów do tronu, témci mniéj ściągnęło uwagi, bo o Neuburgu mało kto myślał. Pomimo że Leibnic oświadcza że żadnego « z kandydatów nie jest stronnikiem, » to jest jednak pewna, że pracę swoją rospoczął w celu usłużenia rzeczonemu xięciu i na żądanie barona z Boineburga i że po jéj dokonaniu został mianowany radcą izby rewizyjnéj elektora Mogunckiego.

Co do nas, oświadczamy, żeśmy mało skorzystali z rad Leibnica, a wolimy uwagi i przypisek tłómacza, bo choć się z nim nie wewszystkiém zgadzamy, ale lubimy kiedy kto z ziomków dotyka rzeczy żywéj, dzisiejszéj a więc interessującéj. Nie gorszymy się także że z dawnego *oponenta przeciw byłemu prezesowi de jure Rządu Narodowego* został dziś stronnikiem króla *de facto*; opinije są wolne a sumienności przekonań niczyich nie podejrzywamy; może nas więcéj zdziwiła jego dedykacya.

— Świeżo doszła wiadomość z Petersburga o nagłéj zmianie cesarza względem osób skompromitowanych w zabójstwie Pawła : mają być odwołane z urzędów które piastują. Powiadają że familie Pahlen, Orłów, Zubow i t. p. już doznały téj reakcyi ze strony cesarza, który ma zamiar obchodzić co rok, uroczystością żałobną, rocznicę śmierci Pawła. Okoliczność ta może się stać powodem wypadków niepomyślnych dla Mikołaja. Może już i na niego godzina wybiła!

— *Z Galicyi*. Piękny, miedzią pokryty kościoł OO. Bernardynów w Sokalu, słynny cudownym obrazem Matki Boskiéj i licznie uczęszczanemi odpustami, pogorzał dnia 25 Maja b. r. (*Gaz. Poznań.*)

— Dnia 27 Czerwca b. r. był dany w Poznaniu w wielkiéj sali Bazaru koncert na fortepianie przez P. X. X. na dochód, jak niósł program « potrzebniejszych współbraci czy to oni nad Wartą, nad Wisłą, czy nad Sekwaną dni pędzą. »

— P. Antoni Rutkowski złożył w biórze Dzien. Narodo. w imieniu P. Ferdynanda Kierszkowskiego, fr. 6 na pomnik grobowy ś. p. Łagowskiego.

Zmarli.

— *Męczyński Alfons* rodem z Owrucza, umarł w 31 roku życia z pomięszania zmysłów, w Vic (Hautes-Pyrenés) dnia 1 Lutego 1843. Podkoniec wojny 1831 służył jako podporucznik w pułku 3 strzelców pieszych.

— *Izdebski Jan i Korbecki Grzegorz* umarli w meście Figeac (Lot) b. r. data śmierci niewiadoma.

— *Koziełł Filip* umarł w Vierzon (Cher) b. r. data śmierci niewiadoma.

— *Malinowski Łukasz* umarł 1 Maja b. r. w Paryżu, w Szpitalu de St.-Coeur. (Okol. Kom. Kores. N. LXII.)

— *Ambrozius*, w przejezdzie do Orleanu umarł w Paryżu po krótkiéj chorobie w szpitalu de la Charité, zostawując żonę i dzieci.

Gierent Dziennika : J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.